

Krystyna Rodowska

Między obcięciem języka a sylabą głodu

wstaję
pobieram sen
zamalowuję scenę
która dopiero się odbędzie

zdaję się niespokojnym na budę
głodnej poincie na wigilijnego karpia

*
najważniejsza jest czystość
nawykam
do codziennego wymiatania
miar mnie już nie poznających

*
okoliczność ma takie oczy
jakie się w niej zaogniły

na takie się nie godzimy
godzone
każdym odłamkiem buntu

ma takie zbrocza i urwiska
w twarzy
w jakie zapadasz
wspinając się w oddech

*
otworzyć się nie otworzyć
oto szamotanie

o tworzyć
otworzyć
ot ważyć się na życie
niezależnych ode mnie następstw

o nie mieć nic
prócz O

Kościół dziwnie kosmaty

Zadziwiają mnie kwiaty kasztanowca
śnieżnie białe, lecz dziwnie kosmate
w chochlikach ciemnego różu, siarką pokalane
i co gorsza, gdy je powąchać, niepięknie
pachnące

A z daleka, w procesji – Gloria i Hosanna!

Czyżby świętość nie mogła być prawdziwa
bez przymierza z ciałem, z nieprzyzwoitością?

Środki czyszczące

dni i noce
umywają od nas swoje długie ręce

i w końcu nas wywabiają
jak plamę z ubrania

które ma jeszcze posłużyć
już nie nam

Waż pytajnika

Świat jest jedną wielką katastrofą
rozsypaną na miliardy drobnych nieszczęść
z prześwitem beztroskich wakacji,
z niewidocznym (jeszcze) grzebieniem
tsunami na horyzoncie

Katastrofa jest naszym jedynym światem?
(waż pytajnika zwiesza się z drzewa
odwiecznej wątpliwości i kusi)

Rozmyślania przy myciu zębów

Co najmniej trzy razy na dobę
obmywam zęby z nalotu śmierci
Ona jest żółta albo czarna
Czuć ją świeżością i rozkładem

Dlaczego wymyślamy jej rodzaj żeński?
Dlaczego mnie urodziła a teraz zjada,
mnie – bakterię myślącą wśród zębów
wszechświata?

Ciągłość

Pocieszamy się że jest miłosierny
Nazywamy go Panem
z (doprawioną) siwą brodą patriarchy
i ręką karzącą dla swoich stworzeń

Jego eksmisja z wysokości
nie dochodzi do skutku bo ciągle
nie umiemy oswoić się z pustostanem

Ćwiczenia nie tylko z gramatyki

ostatnio coraz częściej mówię
do siebie ty

to nie jest ty przyciągania
opiłka przez magnes miłości
ty w którym się spala odległość
ode mnie do niego

teraz ty jest zaimkiem pęknięcia
we mnie samej
i jest w tym coś z utraty
niewinności

*
moje dziecko – mówisz protekcyjnie
(najwidoczniej do tej której chcesz matkować)
przestaniesz być pierwszą osobą
liczby – i tak wątpliwie – pojedynczej

z osłej ławki wprawdzie nie wyjdiesz
ale ucz się dystansu – przypatrz się tej drugiej:
to ona płacze z miłości
nie ty

jak się lepiej postarasz
odbicie zostanie już po tamtej stronie
i od ciebie zależy czy zaczniesz
żyć inaczej i dłużej
niż ty

nareszcie pękasz
osobo

Tożsamość

*Kim jest ta krew, ściętna, oczy,
TA DZIWNOSĆ, TA PRADAWNOŚĆ?
Rafael Cadenas, „Podejrzenie”.*

Przychodzi kiedyś pora na skok.
Może to skok nastaje na porę?

Wypadłam. Gorzej lub lepiej, to pewne.
Odtąd rozbijam się na porachowane
(przez Instancję) kości i
zachodzące mi za skórę, kolejne ciała,
z których ani jedno
nie zmartwychwstanie. Żadne z naniesionych
(przez lustra, fotografie, cudze spojrzenia) ciał
nie zostanie duchem mojej cielesności.

Więc czym jest to, co tłucze głową o mur ciała,
mur, który sam z siebie się wykurusza?

1972, 2009

Ciało poety

Jarkowi Markiewiczowi, w dniu pogrzebu

Umiera poeta – dogasa hieroglif
ciała z którego iskry wciąż lecą i proszą
prosto w oczy niewiernych – wiernych
umieraniu
tych wszystkich którzy nagle zmęczeni się
ciałem

Skupiony w garstce prochu
masz przed sobą przestrzeń

Zakopany w po-byciu
przebierasz się w ciało

czytelne dla czasu
(już nie do czasu)
wyzute z do
tykalności
doskonałe TY

6 lipca 2010-31 maja 2011

